

# Dawno, dawno temu...

3 września 2022

Czy jest możliwe, że kiedyś, dawno temu, przez co najmniej siedemset lat istniało na naszej planecie dobrze zorganizowane społeczeństwo stojące na najwyższym ówczynie stopniu rozwoju cywilizacyjnego, zasiedlające setki miast i osad na obszarze równym co najmniej obszarowi dzisiejszej Francji czy Teksasu, a przy tym nieznające wojen, armii ani władzy państwowej rozumianej jako zinstytucjonalizowany aparat przemocy? Społeczeństwo kierowane nie przez królów czy polityków wymuszających posłuch „ogniem i mieczem”, lecz przez coś, co można nazwać „dobrowolnym rządem”? Są podstawy, by twierdzić, że tak było.

W czasach, gdy w Egipcie faraonowie kazali budować sobie piramidy, gdy w Mezopotamii powstawały i rozpadały się imperia, a w Chinach panowało – być może – legendarnych „Pięciu Cesarzy”, w dolinie Indusu i nad brzegami Morza Arabskiego kwitła cywilizacja stworzona przez tajemniczy lud, którego pisma do dziś nie udało się odczytać. Nie wiadomo, jakim posługiwali się językiem, nie wiadomo, jak sami się nazywali (wielu badaczy identyfikuje ich z krajem Meluhha, o którym mowa w zachowanych tekstach sumeryjskich, co z kolei może odpowiadać późniejszemu sanskryckiemu „mleccha” oznaczającego cudzoziemca lub osobę nie podporządkowaną się religijno-moralnym normom, a także miedź, metal będący u nich w powszechnym użyciu), nie wiadomo, jak naprawdę nazywały się ich miasta. Zostało jednak po nich sporo pozostałości archeologicznych, wystarczająco dużo, by mieć wyobrażenie o osiągnięciach ich cywilizacji.

A były to osiągnięcia zaskakujące. Miasta (niektóre liczące kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców) były nie tylko skrupulatnie planowane (budowa na planie regularnej siatki, w niektórych miastach dopilnowano nawet stałej szerokości ulic; podział na tzw. „cytadelę”, umieszczoną zwykle na specjalnym

podwyższeniu, gdzie mieściły się budynki użyteczności publicznej oraz „dolne miasto”, gdzie mieszkano i pracowano, przy czym strefa handlu i rzemiosła była na ogół oddzielona od mieszkalnej), ale i budowane na specjalnie zbudowanych sztucznych platformach dla ochrony przed powodzią. Ulice były brukowane. Budynki budowano z cegieł o ujednoliconych wymiarach. Praktycznie każdy prywatny dom w mieście (nawet najbiedniejszy, jednopokojowy – przeciętny miał kilka pokoi) miał osobną łazienkę, a często i ubikację podłączoną do miejskiej kanalizacji, którą używano jednocześnie do nawożenia pól (można przeczytać opinie, że systemy kanalizacyjne i odwadniające były lepsze niż to, co spotyka się w niektórych rejonach Indii i Pakistanu jeszcze dzisiaj).

Istniała metalurgia i rzemiosło masowo wytwarzające towary na sprzedaż. Używano zaawansowanego systemu miar i wag, z najmniejszymi jednostkami zbliżonymi wielkością do współczesnego grama i milimetra. Szeroko stosowano, jakbyśmy to dzisiaj nazwali, loga firmowe – towary były oznaczane symbolami producentów lub kupców. W stocznicach (niektóre przetrwały i były używane jeszcze w XX wieku) budowano statki docierające prawdopodobnie do innych krajów, m. in. Sumeru (znaleziono tam dość sporo wytworów cywilizacji doliny Indusu, co świadczy o zaawansowanym handlu) – są nawet tacy, co doszukują się powiązań między tymi statkami, a legendarną arką Noego...

Tym bardziej nieprawdopodobne może wydawać się przypuszczenie, że wszystko to powstało i funkcjonowało bez udziału jakichś władców, narzucających porządek przy użyciu uzbrojonych oddziałów. A jednak wiele wskazuje, że tak właśnie było.

Zachowane znaleziska nie wskazują na istnienie w tej cywilizacji żadnej zorganizowanej siły militarnej. Żadne znalezione szczątki ludzkie nie noszą śladów masowej przemocy, nigdzie nie znaleziono czegoś takiego jak pola bitew, żadne z miast nie nosi śladów wojennych zniszczeń. Wśród wielu zachowanych artefaktów nie znaleziono żadnych wizerunków

wojowników, bitew, jeńców czy składania hołdów. Znalezione bardzo niewiele przedmiotów mogących służyć jako broń (możliwe, że były używane do polowania), przy czym jednym z częściej występujących typów domniemanej broni wydaje się być kamienna maczuga – broń zaskakująco prymitywna jak na owe czasy, zwłaszcza jeśli uwzględnić zaawansowanie cywilizacji doliny Indusu w obróbce metali. Nie znaleziono przy tym żadnych elementów opancerzenia. Resztki zachowanych murów miejskich wskazują, że były to mury pojedyncze, nieotoczone fosami i niewskazujące na to, by ich przeznaczeniem miało być wytrzymywanie oblężeń – niektórzy badacze twierdzą nawet, że były to w rzeczywistości umocnienia przeciwpowodziowe lub miały służyć pobieraniu opłat za wejście do miasta. Jedynym wyjątkiem z większymi murami jest jedno z miast położonych na wybrzeżu, gdzie być może obawiano się ataków piratów.

Brak zorganizowanej siły militarnej wskazuje z dużym prawdopodobieństwem na brak władzy państwowej nie tylko na poziomie całej społeczności, ale także na poziomie poszczególnych miast. Biorąc pod uwagę przykład cywilizacji Mezopotamii (gdzie miasta-państwa nieustannie ze sobą wojowały, by w końcu połączyć się pod wodzą najsilniejszych z ich władców w imperia), trudno przypuszczać, że relacje między podobnymi miastami-państwami w dolinie Indusu przez okres kilkuset lat wyglądałyby inaczej.

Tę hipotezę potwierdzają inne znaleziska, a raczej ich brak. Choć zachowały się szczątki wielu budynków, to nie znaleziono budynków, które można byłoby jednoznacznie określić jako pałace. Nie znaleziono grobów, które można by określić jako królewskie – większość grobów jest do siebie podobna, trochę jest bogatszych, ale dalekich od przepychu, jakiego można byłoby się spodziewać w przypadku władców. Nie znaleziono żadnych monumentalnych posągów. Nie znaleziono nawet wizerunków władców (rzeźba tak zwanego „kapłana-króla” przedstawia po prostu zamożnego mieszkańca miasta, bez żadnych widocznych atrybutów władzy). Budynki w tak zwanych

„cytadelach” identyfikowane są jako budynki służące raczej ogółowi: miejsca zgromadzeń, spichrze, magazyny, łaźnie (być może służące celom rytualnym), miejsca kultu (np. tzw. ołtarze ognia w jednym miast, są przypuszczenia, że służyły też do jakichś procesów metalurgicznych). Na podstawie zachowanych szczątków uznano, że cała ludność miast – a nie tylko wąska elita – była dobrze odżywiona.

Co ciekawe, nie znaleziono też żadnych monumentalnych świątyń (być może jako takie służyły niektóre z budynków w „cytadelach”, odbiegają one jednak dalece od świątyń mezopotamskich czy egipskich), a z praktykami religijnymi daje się powiązać zaledwie 2% odnalezionego materiału archeologicznego (są to m. in. wizerunki domniemanych bóstw, przedstawienia praktyk religijnych takich jak składanie ofiar czy procesje oraz kapliczki grobowe). Można więc domniemywać, że społeczności tej było daleko do teokracji – spekuluje się raczej, że pozycja kapłanów wynikała w dużej mierze z ich zaangażowania w biznes.

Brak śladów po władcach doprowadził niektórych do spekulacji, że w miastach doliny Indusu mogła panować republikańska czy wręcz demokratyczna forma rządów. Powraca jednak pytanie – jak nawet te formy państwowości pogodzić z brakiem dowodów na istnienie armii? Przecież klasyczne, znane z późniejszej historii przykłady takich ustrojów (Ateny, Rzym) charakteryzowały się dużą wojowniczością. Wydaje się więc, że jest to fałszywy trop i słuszne jest przypuszczenie, że cywilizacja doliny Indusu (zwana inaczej harappańską, od współczesnej nazwy miasta, niedaleko którego znaleziono w 1921 r. pierwsze jej pozostałości) nie znała nie tylko monarchii, ale państwa w ogóle.

W jaki więc sposób – przy domniemanym braku władzy państwowej – dostarczano w tych miastach „dóbr publicznych” i utrzymywano w nich porządek? Thomas J. Thompson w swoim artykule „Ancient Stateless Civilization: Bronze Age India and the State in History” wysunął hipotezę, że prawo i rozstrzyganie sporów

oraz utrzymywanie porządku, jak również budowanie i utrzymywanie publicznych elementów miast było tam zdecentralizowane (zajmowały się tym lokalne gildie, klany i sąsiedztwa). Jego zdaniem, w każdym z miast istniały ponadto handlowe elity, które decydowały się jednostronnie ponosić koszty dostarczania „dóbr publicznych” na dużą skalę, jako że rozwój miasta przynosił im w ostatecznym rozrachunku korzyść. Jedną z najważniejszych takich elit, o zasięgu ogólnokrajowym, była według Thompsona grupa pieczętująca się symbolem jednorożca, prawdopodobnie byli to kapłani zaangażowali w działalność handlową i bankierską.

Taki system organizacji społecznej kojarzy się z „naturalnym ładem”, o którym pisał Hans-Hermann Hoppe – hierarchicznym, ale dobrowolnym porządkiem społecznym, gdzie rozstrzyganiem konfliktów zajmowali się powszechnie uznawani za autorytety członkowie naturalnych elit, nie posiadając jednak w tym zakresie monopolu ani nie pobierając za to przymusowych podatków. Zdaniem Hoppego państwa wyrastały z takiego właśnie porządku wskutek monopolizowania funkcji sędziego i rozjemcy w rękach określonych osób. Jednak jeśli przyjąć, że w cywilizacji doliny Indusu panował taki porządek, to nic nie wskazuje, że kiedykolwiek nastąpiło tam przejście do jakiegoś innego systemu organizacji społecznej. Nie nastąpił też, jak wszystko na to wskazuje, podbój z zewnątrz. Po prostu po kilkuset latach świetności nastąpił stopniowy schyłek (najprawdopodobniej wskutek zmian ekologicznych, m. in. wyschnięcia jednej z głównych rzek), aż cała cywilizacja zniknęła ze sceny pozostawiając po sobie lokalne proste społeczności. „Naturalny ład” okazał się w tym przypadku wyjątkowo trwały... i jednak znacznie mniej hierarchiczny i bardziej przyjazny „szaremu człowiekowi” niż niewątpliwie państwowe systemy innych współczesnych ludów.

Według Thompsona, gwałtowny rozwój ponadlokalnego handlu i związany z tym szybki rozwój miast uczynił powstanie organizacji państwowej zbędnym – cywilizacja doliny Indusu

„przeskoczyła” po prostu moment, w którym uformowanie takowej było opłacalne. Było to możliwe dzięki dużym i różnorodnym bogactwom naturalnym i warunkom umożliwiającym stosunkowo łatwy transport towarów na duże odległości. Nie było też potrzeby obrony przed jakimkolwiek poważniejszym wrogiem zewnętrznym – w owych czasach w tym regionie świata najprawdopodobniej w ogóle nie znano i nie używano koni ani wielbłądów, co wykluczało istnienie szybko przemieszczających się band zagrażających miastom.

Cywilizacja harappańska pod wieloma względami wydaje się przypominać cywilizację minojską, istniejącą w swej dojrzałej postaci na Krecie mniej więcej przez pół tysiąclecia po tym, jak miasta doliny Indusu weszły w fazę schyłkową (warto tu dodać, że współczesny cywilizacji harappańskiej był na Krecie tzw. okres przedpałacowy, pozostałości po którym nie wykazują żadnych śladów centralnej władzy czy potężnych właścicieli ziemskich i wskazują na społeczeństwo bez hierarchicznej struktury). Tam również archeologiczne dowody wskazują na społeczeństwo silnie zorientowane na handel i przyjazne „szaremu człowiekowi” (nawet najbiedniejsze domy miały po kilka pokoi). Również i tam nie ma śladów wojen (odkopane szczątki ludzkie nie noszą oznak przemocy, znikoma liczba fortyfikacji, nieliczne sceny walk w sztuce minojskiej interpretowane są jako być może przedstawienia zawodów sportowych, festiwali religijnych czy świętych tańców) czy istnienia armii, aczkolwiek rolę armii w pewnej mierze mogły spełniać uzbrojone dla obrony przed piratami statki handlowe. Również i tam nie znaleziono imponujących grobowców władców (nawet tak zwany „Świątynny Grobowiec” niedaleko „pałacu” w Knossos nie wyróżnia się przesadnymi oznakami bogactwa i był używany najprawdopodobniej do pochówków grupowych, jak i inne minojskie groby), ani nawet wizerunków osób, które z dużą dozą prawdopodobieństwa mogłyby być określone jako władcy – bo czy można orzec z całą pewnością, że np. wizerunki mężczyzny stojącego na szczycie wieży czy klęczącego przed domniemaną boginią przedstawiają władcę? Przypuszcza się powszechnie, że

tacy władcy istnieli i posługiwali się rozbudowaną biurokracją – powodem jest istnienie dobrze zachowanych pozostałości rozbudowanych kompleksów „pałacowych” (m.in. słynnego „pałacu Minosa” w Knossos z domniemaną „salą tronową”), dużej liczby znalezionych w nich tabliczek zapisanych (nieodczytanym dotąd) pismem minojskim oraz zewnętrzne wzmianki o „wodzach” czy też „książętach” Keftiu (powszechnie uważa się, że ta nazwa oznaczała w Egipcie Kretę) na grobowcach kilku dostojników egipskich (pochodzące jednak z czasów, gdy władzę nad wyspą obejmowali już mykeńscy najeźdźcy, którym zadanie ułatwił być może wcześniejszy wybuch wulkanu). Przypuszcza się również, że biurokracja ta ściśle kontrolowała handel i gospodarkę wyspy. Ale np. V. G. Callender twierdzi, że domniamana „sala tronowa” jest późniejszym pomysłem Mykeńczyków („pałac” w Knossos jako jedyny ocalał z ich najazdu i służył prawdopodobnie ich władcom lub namiestnikom jeszcze przez około sto lat, zanim nie został zniszczony w kolejnej wojnie) i odważa się przyznać, iż „archeologia nie ujawniła dotąd obecności jakiegoś pojedynczego kreteńskiego władcy. Inaczej niż w społeczeństwie mykeńskim, nie możemy obecnie przyjąć, że istniał król Krety”. Z kolei Richard Hines pisze, że państwo minojskie funkcjonowało jak biznes, a jego władca był tylko kimś w rodzaju jego „generalnego dyrektora”. Z drugiej strony, przekonanie o biurokratycznej kontroli nad gospodarką wysnuwa on wprost z faktu utrzymywania „niebywale szczegółowych zapisków” – jeśli mogę zasugerować tu coś z pozycji dyletanta, to możliwość, że te niebywale szczegółowe zapiski dotyczyły wyłącznie interesów prowadzonych przez pałacowe elity i wcale nie muszą wskazywać na to, że te ostatnie kontrolowały również biznesy innych ludzi...

Wracając do cywilizacji harappańskiej – czy nie jest możliwe, że jednak istniało tam scentralizowane biurokratyczne państwo podobne do tego, o jakim twierdzi się powszechnie, że istniało później na Krecie, a brak dowodów na istnienie rozbudowanej biurokracji wynika po prostu z tego, że biurokraci doliny Indusu zapisywali swe niebywale szczegółowe zapiski na

nietrwałych materiałach (np. liściach bananowca, korze czy wyprawionej skórze) zamiast na glinianych tabliczkach, które mogłyby się zachować do naszych czasów? No cóż, można przypuścić, że biurokracja z jej zapiskami istniała – tak jak istnieje biurokracja – księgowość, administracja – w obecnych dużych firmach. Jednak istnienie monopolistycznej elity kontrolującej gospodarkę jest mało prawdopodobne. We wspomnianej wcześniej pracy Thompson odrzuca możliwość ścisłego kontrolowania tam przez jakiegokolwiek elity tak handlu, jak i rynku finansowego, podkreślając, że dowody wskazują na istnienie tam co najmniej dziesięciu konkurujących ze sobą grup handlowych i bardzo dużej, trudnej do kontrolowania ilości rzemieślników zajmujących się obróbką (oraz najprawdopodobniej pożyczaniem) metali (monet nie znano) w każdym mieście.

Na odwrót, można zadać pytanie, czy przypadkiem na minojskiej Krecie również nie funkcjonował bezpaństwowy model społeczny podobny do tego, jaki być może panował wcześniej w miastach doliny Indusu? Czy rzeczywiście są podstawy, by uznawać organizację prowadzącą wspomniany przez Hinesa biznes za „państwo”? Dlaczego nie uznać jej po prostu za wielkie przedsiębiorstwo handlowe prowadzone przez grupę kapłanów i kupców, z „dyrektorem naczelnym” na czele lub bez, które prosperuje i przy okazji, być może, dostarcza pewne „dobra publiczne” dla reszty ludności? Skoro nic nie wskazuje na to, by istniała armia, która miała coś na tej ludności wymuszać, a biurokratyczne zapiski, logicznie rzecz biorąc, wcale nie muszą oznaczać etatystycznej kontroli nad gospodarką? Być może i tam istniał „ład naturalny”?

Pewien anonimowy autor wprost stwierdza: „Prawda jest taka, że nie wiemy nic o formie rządu minojskiej Krety. Mógł być kapłan-król, kapłanka-królowa albo rada kapłanów”. A dalej pisze, że „pałace miały dwie ważne funkcje: ekonomiczną i religijną”. Czyżby ktoś jednak odważył się przyznać, że funkcja polityczna mogła nie istnieć?

Co więcej, istnienie wielu kompleksów „pałacowych” (zwłaszcza w obliczu tego, że domniemana „sala tronowa” w Knossos najprawdopodobniej wcale nią w czasach sprzed najazdu nie była, a w innych „pałacach” niczego podobnego nie znaleziono) każe powątpiewać nawet w istnienie pojedynczego „wielkiego przedsiębiorstwa”. Są tacy, którzy uważają „pałace” za niezależne jednostki polityczne. Dlaczego nie spojrzeć na nie jak na niezależne przedsiębiorstwa, konkurujące i współpracujące ze sobą na niwie ekonomicznej? W świetle braku dowodów na istnienie wojen i armii ma to więcej sensu...

Interesujące, że zwolennik poglądu, iż minojska Kreta stanowiła państwo centralnie zarządzane z Knossos uzasadnia go właśnie brakiem śladów wojen (słusznie zauważając, że w przypadku niezależnych miast-państw takie wojny musiałyby się zdarzać). Powstaje jednak pytanie, w jaki sposób – jeśli nie przez siły zbrojne, na istnienie których nie ma żadnych dowodów – centralna władza miałaby wymuszać posłuch na pozostałych „pałacach” (i reszcie ludności)? Współcześni władcy egipscy czy babilońscy jakoś armii potrzebowali...

Inne dowody na istnienie tam centralnej władzy państwowej nie wydają się przekonujące – na przykład to, że we wszystkich „pałacach” znajdowano ślady używania takich samych pieczęci (tak jakby w przypadku intensywnie prowadzonych interesów handlowych tak nie mogło być), że kompleks pałacowy w Knossos był większy od pozostałych (tak jakby siedziba jednego, bogatszego przedsiębiorstwa nie mogła być większa niż siedziba innego) czy że wydaje się on być ośrodkiem kulturowym, który naśladowano, jeśli chodzi o sztukę i architekturę (tak jakby dominacja kulturowa musiała pociągać za sobą polityczną). Na ich podstawie można co najwyżej wysunąć przypuszczenie, że „pałace” mogły stanowić jedną handlowo-religijną „korporację” (być może ukształtowaną stopniowo w wyniku stuleci współpracy), ale i to przypuszczenie jest dalekie od pewności.

Cywilizacje minojską i harappańską zdaje się łączyć jeszcze jedno, mianowicie matriarchalna religia i kultura. W przypadku

Kreta jest to dość dobrze udokumentowane, pozostałości archeologiczne świadczą też o wysokiej, być może dominującej pozycji kobiet w społeczeństwie – ich postacie są przedstawiane często jako większe, co prawdopodobnie jest odzwierciedleniem prestiżu, można zobaczyć też, że kobiety przeważają wśród kapłanów i uczestników ceremonii religijnych. W przypadku cywilizacji doliny Indusu istnienie jakiegoś matriarchalnego kultu wydaje się niewątpliwe, choć w niektórych miastach nie znaleziono po nim pozostałości, co może wskazywać na regionalne odmienności w wyznawanej religii. Tym niemniej zdaniem niektórych zebrane ślady wystarczają do stwierdzenia, że w cywilizacji harappańskiej najwyższym bóstwem była Wielka Bogini i że było to społeczeństwo w swej istocie matriarchalne.

Żadna inna znana rozwinięta cywilizacja epoki brązu nie była matriarchalna (choć oczywiście kult bogiń istniał obok kultu bogów). Żadna inna nie była też pacyfistyczna. Żadna inna nie była tak przyjazna „szaremu człowiekowi”. We wszystkich innych istniała niewątpliwie oparta na militarnej przemocy władza państwowa. W stosunku do żadnej innej nie można wysunąć hipotezy, że mógł panować tam Hoppeański „ład naturalny”.

Czyżby „ład naturalny” związany był z matriarchatem? Warto się nad tym zastanowić.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: [sierp.libertarianizm.pl](http://sierp.libertarianizm.pl)